



Skamandryci

Skamandryci



czyli

Iwazkiewicz

Lechoń

Słonimski

Tuwim

Wierzyński

ze wsparciem ze strony

Asnyka

Kubiaka

Leśmiana

Staffa

Wiersze recytowane przez: KJ

Poezja i muzyka Tom 7.

Gdańsk 2011

Spis treści

Całość



Część I. O poezji



- | | | |
|-------------------------------|-------------------|--|
| 1. Wierzyński | Początek | |
| 2. Słonimski | W obronie wiersza | |
| 3. Leśmian | Poeta | |

Część II. O miłości



- | | | |
|-----------------------------|-----------------------|--|
| 4. Tuwim | Tomaszów | |
| 5. Tuwim | List do kobiety | |
| 6. Tuwim | Piotr Płaksin | |
| 7. Leśmian | Romans | |
| 8. Leśmian | Dwoje ludzieńków | |
| 9. Tuwim | Grand Valse Brillante | |
| 10. Leśmian | Zazdrość moja | |
| 11. Lechoń | Zazdrość | |
| 12. Kubiak | Tylko ze strachu | |
| 13. Asnyk | Przestroga | |

Część III. O odosobnieniu



- | | | |
|----------------------------------|-----------------------|--|
| 14. Słonimski | Toast | |
| 15. Iwaszkiewicz | Ogród zielony w zimie | |
| 16. Tuwim | Mieszkańcy | |
| 17. Tuwim | Sokrates tańczący | |
| 18. Leśmian | Mrok na schodach | |

Część IV. O przemijaniu



- | | | |
|----------------------------------|------------------|--|
| 19. Wierzyński | O co? | |
| 20. Wierzyński | Tu | |
| 21. Staff | Podwaliny | |
| 22. Iwaszkiewicz | Stary poeta | |
| 23. Wierzyński | Matka | |
| 24. Leśmian | Garbus | |
| 25. Leśmian | Po co tyle świec | |

Wstęp

Tytuł wielce nieścisły, gdyż nie wszyscy autorzy wierszy zamieszczonych w niniejszym tomiku należeli do kręgu Skamandrytów, co uwidoczniło na stronie tytułowej. Oto oni wszyscy, z podaniem roku urodzenia i numerów wierszy:

Adam Asnyk	1838	13
Bolesław Leśmian	1877	3, 7, 8, 10, 18, 24, 25
Leopold Staff	1878	21
Jarosław Iwaszkiewicz	1894	15, 22
Julian Tuwim	1894	4, 5, 6, 9, 16, 17
Kazimierz Wierzyński	1894	1, 19, 20, 23
Antoni Słonimski	1895	2, 14
Jan Lechoń	1899	11
Tadeusz Kubiak	1924	12

Jak widać, królują Leśmian (7 wierszy) i Tuwim (6). To latach, gdy wróciłem do tego tomiku, by dać mu nową szatę, dziwi mnie obecność w nim wiersza Kubiaka, który odstaje od innych nie tylko datą powstania (jest znacznie późniejszy), ale także formą (jest biały) i ogólnym nastrojem (jest sceptyczny wobec uczucia). Jednakże zasadą prowadzonego przytułku dla wierszy jest to, że jak jakiś wiersz już doń trafi, to na zawsze.

Wdzięk wierszy zamieszczonych w tym tomiku uważam za niezaprzeczalny. cechuje je połączenie rytmu, rymu z myślą niebanalną. To tak styl klasyczny. Jak Mozart w muzyce. Nie da się tego zanegować.

Jak zwykle, dopuszczam się licznych opuszczeń, które sygnalizowane są w tekście wiersza kursywą.

Muzyka jest eklektyczna. Ważne, że w zdecydowanej większości przypadków pasuje bardzo dobrze i myślę, że gdy lubię wracać do tego tomiku, to z przyczyny udanej symbiozy muzyki i wierszy, co przecież jest istotą całego tego przedsięwzięcia. Lubię do niego wraca też dlatego, że powstawał w czasach, w których budowałem mój nowy dom, na gruzach dotychczasowego. Dla moich przeżyć z tamtych czasów najbardziej reprezentatywne są z jednej strony Mrok na schodach (18) i Podwaliny (21), a z drugiej - List do kobiety (5).

Część I. O poezji



1. Początek

Kazimierz Wierzyński (1894 Drohobycz - 1969 Londyn)



Trzeba przeczytać raz,
Trzeba przeczytać dwa razy,
Trzeba czytać przez lata:
Wtedy przyleci ptak
Do ręki twojej,
Nie złęknie się, oswoi,
Ptak który teraz przed tobą
Ulata.

Trzeba napisać raz,
Trzeba napisać dwa razy,
Trzeba pisać przez lata:
Aż ptak ci wywróży
Koniec twej samotności,
Uniesie cię nad wodami
Ze ślepej nocy i burzy,
Wtedy zaufaj mu,
Zaufaj samemu sobie,
Zacznij początek
Świata.

muzyka: Sibelius Koncert skrzypcowy cz. I

Komentarz

Początek koncertu Sibeliusa to jeden z najlepszych początków w dziejach muzyki. Może obok Wagnera z jego początkiem Tetralogii. I na tym tle wiersz o konieczności jakiegoś uporu, czy wręcz mozołu, jako czegoś, co jest konieczne, by dotrzeć do wartości. Ja ten mozół uprawiam. Czasami wątpię, czy warto czytać jeden wiersz wiele razy, potem go nagrywać, opisywać itd. Wiersz Wierzyńskiego pomaga mi sądzić, że warto. Zaufaj samemu sobie.

2. W obronie wiersza

Antoni Słonimski (1895 Warszawa - 1976 Warszawa)



Gdy modny bełkot snobistycznej blagi
Krytyk zaciemnia kadzidlany dymem,
Doszło do tego, że aktem odwagi
Jest wiersz napisać z rytmem, sensem, rymem.

Kogo młodzieńcza oślepiła pycha,
Prostotę gotów uznać za prostactwo,
Więc gdy rozsypie się liter robactwo,
Widząc tasiemce słów – czytelnik wzdycha.

Mój przyjacielu, nie wstydz się, nie rumień,
Bo to są słowa, które bałamuca.
Nigdy się twojej pamięci nie wróca
Ani nie trafią do serc i do sumień.

Tacy są trudni chłopcy nasi, twardzi,
Patos i liryzm taki wstręt w nich budzi,
Tak jeden z drugim światem awangardzi,
Ze wiersze pisze, jakby pluł na ludzi.

I cóż, że biedne słowa wypokraczy
I wtłoczy w szereg dziwacznym skojarzeń?
Wiersz, kiedy nie jest pokarmem dla marzeń,
Gdy nie jest skargą, buntem – nic nie znaczy.

muzyka: Mozart Sonata fort. A-dur M. Turecki

Komentarz

Obronę wiersza uważam za w pełni uzasadnioną. Współczesna poezja pozbawiona rymu i rytmu często mnie mierzi. W odróżnieniu od wierszy zamieszczonych w niniejszym tomiku, stanowiących cudowną symbiozę formy i myśli., nie nęci niczym. Ani pozbawionym formy strukturą, ani treścią. która jest często niezrozumiała.

3. Poeta

Bolesław Leśmian (1877 Warszawa - 1937 Warszawa)



Zaroilo się w sadach od tęcz i zawieruch;
Z drogi! - Idzie poeta - niebieski wycieruch!
Zbój obłoczny, co z światem jest - wspak i na noże!
Bacność! - Nic się przed takim uchronić nie może!
Słońce - w cebrze, dal - w szybie, świt - w studni, a zwłaszcza
Wszelkie dziwy zza jarów - prawem snu przywłaszcza.
Rad Boga między żuki wmodlić - do zielnika,
Gdzie się z listem miłosnym sam jelonek styka!...
Świetniejąc łachmanami - tym zwawszy, im golszy -
Nie bez wróżb się uśmiecha do grabu i olszy -
I widziano w dzień biały tego obłąkańca,
Jak wierzbę sponad rzeki porywał do tańca!
A tak zgubnie porywać, mimo drwin i zniewag -
Zdoła tylko z otchłanią sprzysiężony śpiewak.
Żona jego, żegnając swój los znakiem krzyża,
Na palcach - pełna łęku do niego się zbliża.
Stoi... Nie śmie przeszkadzać... On słowa nawleka
Na sznur rytmu, a ona płochliwie narzeka
"Giniemy... Córki nasze - w nędzy i rozpaczy...
A wiadomo, że jutro nie będzie inaczej...
Wleczesz nas w nieokreśloność... Spójrz - my tu pod płótem
Mrzemy z głodu bez jutra, a ty nie wiesz o tem!" -
Wie i wiedział zawczasu!... I ze łzami w gardle
Wiersz układa pokutnie - złociście - umarłe -
Za pan brat ze zmorami... Treść, gdy w rytm się stacza,
Póty w nim się kołysze, aż się przeinacza.
Chętnie łowi treść, w której łyzy prawdziwe płoną -
Ale kocha naprawdę tę - przeinaczoną...
I z zachłanną radością mąci mu się głowa,
Gdy ujmie niepochwytność w dwa przyległe słowa!
A słowa się po niebie włóczą i łajdaczą -
I udają, że znaczą coś więcej, niż znaczą!...

I po tym samym niebie - z tamtej ułud strony -
Znawca słowa - Bóg płynie - w poetę wpatrzony.
Widzi jego niezdolność do zarobkowania
I to, że się za snami tak pilnie ugania!
Stwierdza z zgrozą, że w chacie - nędza i zagłada -
A on w szale występny wiersz śpiewny układa!
I Bóg, wsparty wędrownie o srebrzystą krawędź
Obłoku, co się wzburzył skrzydłami, jak łabędź -
Z łabędzia - do poety, zbłąkanego we śnie -
Uśmiecha się i pięścią grozi jednocześnie!

muzyka: Chopin Koncert fortepianowy f-moll cz. III

Komentarz

Leśmian do Chopina pasuje i już. Mnóstwo wdzięku i tu i tam. Podoba mi się zapamiętanie się poety w tworzeniu poezji, podoba mi się to, że „słowa się po niebie włóczą i łajdaczą i udają, że znaczą coś więcej niż znaczą” i w końcu podoba mi się reakcja boga, którą uważam za jedyną prawidłową.

Część II. O miłości



4. Tomaszów

Julian Tuwim (1894 Łódź - 1953 Zakopane)



A może byśmy tak, *jedyna*,
Wpadli na dzień do Tomaszowa?
Może tam jeszcze zmierzchem złotym
Ta sama cisza trwa wrześniowa...

W tym biały domu, w tym pokoju,
Gdzie cudze meble postawiono,
Musimy skończyć naszą dawną
Rozmowę *smutnie* nieskończoną.

*Do dzisiaj przy okrągłym stole
Siedzimy martwo, jak zakłęci!
Kto odczaruje nas? Kto wyrwie
Z nieubłaganej niepamięci?*

*Jeszcze mi ciągle z jasnych oczu
Spływa do warg kropelka słońca,
A ty mi nic nie odpowiadasz
I jesz zielone winogrona.*

*Jeszcze ci wciąż spojrzeniem śpiewam:
" Du holde Kunst"... i serce pęka!
I muszę jechać... więc mnie żegnasz,
Lecz nie drży w dłoni mej twa ręka.*

*I wyjechałem, zostawiłem
Jak sen urwała się rozmowa,
Błogosławiłem, przeklinałem
"Du holde Kunst! Więc tak? Bez słowa?"*

Ten biały dom, ten pokój martwy
Do dziś się dziwi, nie rozumie...
Wstawili ludzie cudze meble
I wychodzili stąd w zadumie...

A przecież wszystko - tam zostało!
Nawet trwa cisza ta wrześniowa...
Więc może byśmy tak, najmiłsza,
Wpadli na dzień do Tomaszowa?...

muzyka: Chopin Barkarola

Komentarz

Recytując ten wiersz, dopuściłem się karalnych nieścistości. Najpierw rozmowę niezakończoną smutnie zmieniałem na nieskończoną dziwnie, a potem powiedziałem, że ludzie w zadumie odchodzili, podczas gdy oni wychodzili. to było bardzo bezmyślne, bo przecież ludzie, którzy wstawiają meble, potem wychodzą, a nie odchodzą. Nawet sprawdziłem, czy nie naśladowałem wersji śpiewanej przez Demarczyk, ale nie naśladowałem. Przy okazji przekonałem się, że tylko ona tęskni za Tomaszowem i szczerze chce tam wrócić, podczas gdy inne wykonawczynie tego utworu chcą jedynie zabłysnąć swym śpiewem. Takie mam wrażenie, być może spowodowane tym, że wersja Demarczyk weszła we mnie tak głęboko i od tak dawna.

Pasuje mi tu chopinowska barkarola, bo współgra z nastrojem zmierzchu i tęsknoty.

5. List do kobiety

Julian Tuwim



Gdybym ja nie był poetą,
A pani nie była kobietą,
To znaczy: gdybym ja umiał
Bez obłąkania i szału
Dań składać pięknemu ciału
I takbym się wyżył, wyszumiał;
Gdybym mógł kochać bez mitu,
Bez natchnionego zachwytu,
Bez legendarnych przydatków,
Bez wahań, wzlotów, upadków,
Bez mistycznego pomostu,
Który prowadzi po prostu
Do pani (pardon!) pośladek;
Gdybym opuścić mógł z tonu
I nie zaznając katuszy
Dupie nie wmawiałbym duszy;

Gdybym z czułego szaleńca
Stał się buhajem bez ducha;
Miał znacznie mniej z oblubieńca,
A znacznie więcej z świntucha;
Pani zaś - ach! gdyby pani
Zostając przy swoich cudach
(Mówię o biodrach, o udach,
Piersiach i erotomanii,
O pani wprawie miłosnej,
O pani chuci radosnej,
O oczach - błękitnych kwiatkach -
O ustach - świeżych czereśniach -
O włosach - złocistych pieśniach -
I wzmiankowanych pośladkach),
Gdyby się pani zdobyła
Na jeszcze jedną zaletę:
Gdyby tak pani zabiła
Przewrotną w sobie kobietę,
Tę niebezpieczną panterkę,
Tę chytrą, wieczną heterkę,
To głupie, fałszywe zwierzę,
Co z każdym będzie się tarzać,
Rozkładać, tulić, obnażać,
Za wiersz czy pustą zabawę,
Za parę pończoch czy sławę,
Nawet - z miłości - powiedzmy,
Lecz w jakiś sposób bezecny,
Bo obliczony bezwiednie
W tak zwanej podświadomości
Na efekt cudzej zazdrości
Oraz korzyści powszednie;
O, gdyby pani umiała
Kochając najidealniej
Nie sądzić, że bez jej ciała
I "ekskluzywnej" sypialni
Byłbym stracony, zgubiony,
Chodziłbym błędny, strapiony,
I, że prócz pani na świecie
Na żadnej innej kobiecie
Nie znalazłbym tyle szczęścia
I takiej pełni posięścia,
I takiej upojnie - skwarnej
Rozkoszy (dość popularnej),
I że bez pani spojrzenia
Nie ma już dla mnie natchnienia,
I że bez pani rozkraceń
W szal wpadnę chorych majaczeń!

*Że bez przychylnych jej gestów
Zapadnę w nicość i próżnię,
I odtąd już nie odróżnię
Chorejów od anapestów;
Gdyby się pani, powtarzam,
Zmieniła nieco w tym względzie,
A ja bym się nie rozmarzał
Przy seksualnym popędzie,
To stałaby się z nas para
Ach, najszczęśliwsza w Warszawie!
Może się pani postara?
Ja także trochę się wprawię.*

*Lecz list się dłuży. A przeto
Kończę. Nadziei mam mało.
Bo cóż by z nas pozostało,
Gdybym ja nie był poetą,
Nie dążył ku "ideałom",
A pani nie była kobietą
tak jednolitą i całą?*

*A zresztą... małoż to bywa
Na świecie różnych wypadków?
Może się jednak zmienimy?
Adieu, Madame. Bądź szczęśliwa,
Kiedy się znów zobaczymy?
P.S.
Ukłony dla pięknych pośladeków*

muzyka: Grieg Peer Gynt W grocie króla gór cz. 3

Komentarz

Tuwim okazuje się samcem. I bardzo mi się to podoba. A wiersz w czasie jego nagrywania był mi szczególnie bliski, bo to był okres mojej gorącej fascynacji kobiecością Kasi, na kanwie której

6. Piotr Płaksin

Julian Tuwim



1

Na stacji Chandra Unyńska
Gdzieś w mordobijskim powiecie,
Telegrafista Piotr Płaksin
Nie umiał grać na klarnecie.

Zdarzenie błahie na pozór,
Niewarte aż poematu,
Lecz w konsekwencjach się stało
Główną przyczyną dramatu.

Smutne jest życie... Zdradliwe...
Czasem z najbliższej przyczyny
Splata się w cichą tragedię,
W ciężkie cierpienie - bez winy.

Splata się tak niespodzianie,
Jak szare szyny kolei,
W rozpacz bezsilną, w tęsknotę,
W bezbrzeżny ból beznadziei.

Jak odchodzące pociągi,
Jest jednostajne, codzienne,
Jak dzwonki trzy, wybijane
W słotne zmierzchania jesienne...

Przez okno spojrzysz się czasem
W szlak dróg żelaznych daleki,
Dłońmi się czoło podeprze
I łzami zajdą powieki

3

A jednak były osoby,
Które wiedziały co nieco:
"Szersze lia fam" powiadały,
Czyli za sprawką kobiecą.

2

Otóż przy jednym z tych okien,
Przy aparacie Morsego,
Siedział Piotr Płaksin i - tęsknił,
A nikt nie wiedział, dlaczego.

Ani Iwan Paragrafow,
Kasjer na stacji, chłop z duszą
(Ten co się zeszedł jesieni
Żenić miał z panną Katuszą).

Ani Włas Fomycz Zapojkin,
Technik, co ma już miesięcznie
Przeszło sto rubli (bo umie
Naczalstwu kłaniać się wdzięcznie).

Ani Ilja Słonomośkin,
Młodszy kontroler na stacji,
Co gwałtem chce do miejscowej
Wcisnąć się arystokracji.

Ani nareszcie nie wiedział
Sam pan naczelnik Rubleńko,
Prokofij Aleksandrowicz,
Co wypić lubił "maleńko".

A jeśli sam zawiadowca
- Figura znana w powiecie -
Nie wie, to chyba nikt więcej
Nie może wiedzieć na świecie!

4

Na stacji Chandra Unyńska,
Gdzieś w mordobijskim powiecie,
Technik, Włas Fomycz Zapojkin,
Przepięknie grał na klarnecie.

Wierzyć po prostu nie chciałem,
Choć mi Warwara Pawłówna
(Konduktorowa) mówiła,
Że to przyczyna jest główna.

Mówiła w wielkim sekrecie,
Że to jest oczywista:
Że się w kimś kocha na stacji
Piotr Płaksin, telegrafista.

Święte ugodniki boże!
Batuszki! Co za zdarzenie?!
Kogóż to kocha Piotr Płaksin?
Tanie, Anisję czy Żenię?

Olgę? Awdojtę? Nastazję?
Wierę? Aniutę? Nataszę?
Może Maryję Pawłównę?
Może Siemionową Maszę?

- Kogo? Tę Polkę z bufetu?!
Hospodi! Świat się przekreślił!
... A Płaksin siedział przy oknie
I tak jak zwykle się smęcił.

5

Wicher po polu się tłucze,
Huczy za oknem zawieja,
Włas Fomycz gra żałośliwie:
Och, żal mi Ciebie, Rassieja!

Śnieg pada gęsty i gruby,
Wiatr w szpary okien zawiewa,
Panna Jadwiga, jak co dzień,
Podróżnym wódkę nalewa.

Sroży się mróz trzaskający,
Dreszczem przejmuje do kości,
Siedzi Piotr Płaksin i pisze,
List pisze o swej miłości.

Pisze Piotr Płaksin do Jadzi,
Że jej powiedzieć nie umie,
Więc błaga w liście chociażby:
Niechaj go Jadzia zrozumie!

Czasem tak smętnie, jak gdyby
Trafił go żal najstraszniejszy...
A wtedy grywał przeciągle:
"Ostatni dzionek dzisiejszy..."

Czasem prześlicznie i słodko,
Jakoś łagodnie i czule;
A czasem dziko, wesoło:
O samowarach i Tule.

A pannie Jadzi z bufetu
Serce z wzruszenia aż mięknie,
Szeptwała często: "Włas Fomycz,
Pan gra tak cudnie... tak pięknie..."

A technik wąsa podkręca
I oczkiem zdradnie jej miga:
"Jej-Bogu, głupstwo zupełne,
To dla was, panna Jadwiga!"

Ach, wzdycha Jadzia do grajka,
A grajek zwodnie jej kadzi,
I wzdycha jeszcze Piotr Płaksin
Do Jadzi ślicznej, do Jadzi...

6

Jest smutne okno na stacji,
Skąd widać pola dalekie,
Skąd widać szyny, pociągi
I trzy drzewiny kalekie.

Skąd widać ludzi, co jadą
W dalekie smutne podróże,
Skąd widać jesień rosyjską
I szare niebo - hen, w górze...

I jest niezmierna tęsknota,
I żale stare, banalne,
I oczy bardzo dalekie,
I słowa, słowa żegnalne...

Ach, serce biedne, wzgardzone!
Ach, oczy śmiesznie płaczące!
O, łkania w noc bezsenne!
O, łzy miłości gorące!

Pisze, że kocha ją dawno,
Jeno powiedzieć jej nie śmiał,
O tajemnicę ją prosi,
Aby Włas Fomycz się nie śmiał.

"Nie dla mnie pan, panie Płaksin,
Dla mnie Włas Fomycz, artysta
Z duszą poety marzącą.
A pan co? - Telegrafista!"

Pisze serdecznie, miłośnie,
Że kocha, marzy, wspomina!
I łzy spadają na papier
Telegrafisty Płaksina.

Czyta Piotr Płaksin i myśli:
"Po co ja komu na świecie!"
I myśli jeszcze: "Jak ślicznie
Włas Fomycz gra na klarncie..."

7

Na stacji Chandra Unyńska,
Przy samym płocie cmentarnym,
Jest grób z tabliczką drewnianą,
Z krzyżykiem małym i czarnym...

A na tabliczce jest napis:
"Duszo pobożna i czysta,
Pomódl się... Leży w tym grobie
Piotr Płaksin, telegrafista"

muzyka: Czajkowski Koncert skrzypcowy cz. II

Komentarz

Tuwim był poetą rewelacyjnym. Napisać taki poemat ze ścisłą formą, a zarazem treścią bogatą jak w najlepszym filmie! Z pejzażem, rolami drugoplanowymi i, co może najważniejsze, z prawdą psychologiczną. Czuje się, co czują Piotr (o genialnym nazwisku), Jadwiga i Włas. Symbioza tego wiersza z muzyką innego smutnego Piotra jest zachwycające. Wiersz i muzyka mają wspólny oddech. Jakby ta muzyka była stworzona do ilustracji tego poematu. Bardzo jestem z tego zadowolony.

W recytacji wiersza uczestniczy Rysiek, dzięki czemu nagranie jest cenną pamiątką stworzenia, które było ze mną. Najpierw na Marii Ludwici, potem na Ogarnej, a na końcu na Toruńskiej.

7. Romans

Bolesław Leśmian



Romans śpiewam, bo śpiewam! Bo jestem śpiewakiem!
Ona była żebraczką, a on był żebrakiem.

Pokochali się nagle na rogu ulicy
I nie było uboższej w mieście tajemnicy...

Nastała noc majowa, gwiaździcie wesoła,
Siedli - ramię z ramieniem - na stopniach kościoła.

Ona mu podawała z wyrazem skupienia
To usta do pieszczoty, to - chleb do gryzienia.

I tak, śniąc, przegryzali pod majowym niebem
Na przemian chleb - pieszczotą, a pieszczotę - chlebem.

Dwa głody sycili pod opieką wiosny:
Jeden głód - ten żebraczy, a drugi - miłosny.

Poeta, co ich widział, zgadł, jak żyć potrzeba?
Ma dwa głody, lecz brak mu - dziewczyny i chleba.

muzyka: Chopin Ballada F-dur

Komentarz

Jestem zauroczony. Pięknem wiersza i jego synergią ballady słownej z balladą muzyczną.

8. Dwoje ludzieńków

Bolesław Leśmian



Często w duszy mi dzwoni pieśń, wyłkana w żałobie
O tych dwojgu ludzieńkach, co kochali się w sobie.

Lecz w ogrodzie szept pierwszy miłosnego wyznania
Stał się dla nich przymusem do nagłego rozstania.

Nie widzieli się długo z czyjejs woli i winy,
A czas ciągle upływał — bezpowrotny, jedyny.

A gdy zeszli się, dłonie wyciągając po kwiecie,
Zachorzeli tak bardzo, jak nikt dotąd na świecie!

Pod jaworem — dwa łóżka, pod jaworem — dwa cienie,
Pod jaworem ostatnie, beznadziejne spojrzenie.

I pomarli oboje bez pieśczoły, bez grzechu,
Bez łzy szczęścia na oczach, bez jednego uśmiechu.

Ust ich czerwień zagasła w zimnym śmierci fiolecie,
I pobledli tak bardzo, jak nikt dotąd na świecie!

Chcieli jeszcze się kochać poza własną mogiłą,
Ale miłość umarła, już miłości nie było.

I poklękli spóźnieni u niedoli swej proga,
By się modlić o wszystko, lecz nie było już Boga.

Więc sił resztą dotrwali aż do wiosny, do lata,
By powrócić na ziemię — lecz nie było już świata.

muzyka: Chopin Ballada f-moll

Komentarz

Gdzieś mi się obilo o uszy, że poezja Leśmiana jest metafizyczna. Ten wiersz tę ocenę potwierdza. Tu są byty takie, jak miłość, bóg i świat. No i jest czas - bezpowrotny, jedyny. To jest jeden z wierszy, które robią na mnie wrażenie wielkie, ale jakoś ulotne. Miesza się we mnie już to konkretny obraz dwojga ludzi na łóżkach i ich miłości, już to cały świat, po którym przetaczają się ogromy czasu, po których może nie ma już nic. Kolejny udany mariaż dwóch ballad.

9. Grand Valse Brillante

Julian Tuwim



Ja — wódkę za wódką w bufecie...
Oczami po sali drewnianej —
I serce mi wali.
Pijany.
(Czy pamiętasz?)
orkiestra
powoli
opada
przycicha
powiada,
że zaraz
(Czy pamiętasz, jak z tobą...?)
już znalazł
mój wzrok twoje oczy,
już idę —
po drodze zamroczy —
już zaraz
za chwilę...
(Czy pamiętasz, jak z tobą tańczyłem...?)
podchodzę
na palcach
i zaraz
nad głową
grzmotnęło
do walca
o porywam — na życie i śmierć — do tańca

Grande Valse Brillante

Czy pamiętasz, jak z tobą tańczyłem walca,
Panno, madonno, legendo tych lat?
Czy pamiętasz, jak ruszył świat do tańca,
Świat, co w ramiona mi wpadł?
Wylękniony bluźnierca,
Dotulałem do serca
W utajeniu kwitnące, te dwie,
Unoszone gorąco,
Unisono dyszące,
Jak ty cała, w domysłach i mgle...
I tych dwoje nad dwiema,
Co też są, lecz ich nie ma,
Bo rzesami zakryte i w dół,
Jakby tam właśnie były
I błękitem pieściły,

Jedno tę, drugie tę, pół na pół.
Rośnie grom i strun, i trąb,
Rośnie krąg i zachwyty rąk,
Coraz więcej kibici
Chciwie ramię ochwyci,
Świątokradczo napęta
Drżąca ręka na pąk
drżący,
Huczq słońca grzmiących trąb,
Kołujący rośnie krąg,
Pędzi zawrót
kolisty
Po elipsie
falistej,
Jednomętym rozplywem wiruje jak bąk.

Gdy przez sufit przetaczam –
 Nosem gwiazdy zahaczam,
Gdy po ziemi młynkuję,
 To udaję siłacza.
Wątle mięśnie naprężam,
 Pierś cherlawą wyteżam,
Będziesz miała atletę
 I huzara za męża.

Wniebowziętym bełkotem
 O zabawie coś plotę,
Będziesz miała za męża
 Skończonego idiotę,
Słuchasz, chłodna i obca,
 Cudo-chłopca, co hopsa,
Żebyś miała z męża
 Wytwornego światowca.

A tu noga ugrzęzła,
 Drzazga w dziurze uwięzła,
Bo ma dziurę w podeszwie
 Twój pretendent na męża.
Ale szarpnę się, wyrwę –
 I już wolny, odeszło,
I walczę, szurając
 Odwiniejącą podeszwą.

Z jakąś gracją diabelską,
 Czardaszowo-węgierską,
Czarcie kręgi zataczam
 Tą przeklętą podeszwą,
Trzęsę tyłkiem łatanym
 I na pysku mam łatę,
Sześć kopiejek w kieszeni
 I nic więcej poza tem.

muzyka: Ravel Valses – Danse profane

Komentarz

Nie mam wątpliwości, że zamiłowanie do tego wiersza zawdzięczam Zygmuntowi Koniecznemu i Ewie Demarczyk. Nie mam z nim żadnych skojarzeń autobiograficznych. Podoba mi się, pomijając niewątpliwe walory formalne, jako opowieść mężczyzny, który po długim czasie życia razem z kobietą, która go przerasta, zdaje sobie z tego sprawę. Zdaje więc sobie sprawę, jakie miał szczęście, że się na niego zgodziła. Myślę zresztą, że miał coś w sobie, skoro się na niego zgodziła. A może tylko był szalenie przystojny.

Mam mieszane odczucia, gdy chodzi o ravelowski podkład muzyczny. Niekiedy cieszę się, że ma z wierszem wspólny rytm, a niekiedy wydaje mi się, że muzyka jest zbyt wyrafinowana jak na wynurzenia tego prostaczka-szczęściarza.

10. Zazdrość moja

Bolesław Leśmian



Zazdrość moja bezsilnie po łóżu się miota:
Kto całował twe piersi, jak ja, po kryjomu?
Czy jest wśród pieśczoł choć jedna pieśczoła,
Której, prócz mnie, nie dałaś nigdy i nikomu?

Gniewu mego łza twoja wówczas nie ostudzi!
Poniżam dumę ciała i uczuć przepychy,
A ty mi odpowiadasz, żem marny i lichy,
Podobny do tysiąca obrzydłych ci ludzi.

I wymykasz się naga. W przyległym pokoju
We własnym się po chwili zaprzepaszczasz łkaniu
I wiem, że na skleconym bezładnie pościeliu
Leżysz, jak topielica na twardym dnie zdroju.

Biegnę tam. Łkania milkną. Cisza niby w grobie.
Zwinięta, na kształt węża, z bólu i rozpachy
Nie dajesz znaku życia - jeno konasz raczej,
Aż znienacka za dłoń mię pociągasz ku sobie.

Jakże łzami przemokłą, znużoną po walce
Dźwigam z nurtów pościeli w ramiona obłądne!
A nóg twych rozemknione pieśczołami palce
Jakże drogie mym ustom i jakże niezbędne!

muzyka: Chopin Scherzo cis-moll

Komentarz

W odróżnieniu od poprzednika ten wiersz ma dla mnie silne zabarwienie autobiograficzne, gdyż w czasach, w których go nagrywałem byłem chorobliwie zazdrosny o Kasię. Teraz, po mniej więcej dziesięciu laty, wstydę się tego i dziwię się temu. Musiał zaistnieć jakiś mechanizm psychologiczny, którego nie potrafię sobie wytłumaczyć. Czuję ulgę w tym, że być może Leśmian był równie głupawy. Tak czy inaczej, dokładnie rozumiem, co czuje podmiot liryczny. Nerwowe chopinowskie scherzo jest tu jak najbardziej na miejscu.

11. Zazdrość

Jan Lechoń (1899 Warszawa - 1956 Nowy Jork)



Jest mi dzisiaj źle bardzo, jest mi bardzo smutno,
Myśli mam zwiędłe, chore, jak kwiaty na grobie,
Za oknem wisi niebo niby szare płótno.
Nie mogę cię dziś kochać i myśleć o tobie.

Między nami jest przepaść, przepaść niezgłębiona,
I choćbyśmy wykochać po brzeg dusze chcieli,
To wszystko, co nas łączy, jest miłość szalona,
A wszystko, co jest prawdą, na wieki nas dzieli.

Wiem teraz: to jest jasne jak słońce na niebie,
I musi skonać serce pod ciężką żałobą,
Bo nigdy cię nie wezmę na wieczność dla siebie.
Ty nigdy mną nie będziesz, a ja nigdy tobą.

muzyka: Brahms Symfonia nr 3 cz. III

Komentarz

Kolejny wiersz o zabarwieniu autobiograficznym. Był bowiem czas, w którym relacja z Kasią wydawała mi się wątpliwa. W tym sensie, że łączy nas tylko miłość szalona, a prawda nas dzieli. Teraz, pod koniec 2021 r. wiersz ten nie odzwierciedla już moich odczuć. Nie przeszkadza mi to jednak w lubieniu go. Zwłaszcza, gdy otacza go melancholia symfonii skomponowanej przez człowieka, który, z jakichś nieznanych mi przyczyn, w miłości szczęścia nie zaznał.

12. Tylko ze strachu

Tadeusz Kubiak (1924 Warszawa - 1979 pod Belgradem)



Kochają się przytulają się
Tylko ze strachu
Boją się samotności
Drżą jedno o drugie
Tylko ze strachu
Boją się śmiertelnie
Czarnych cmentarzy uczuć

Nie kłamią tylko wtedy gdy opowiadają sny
Bo snów nie trzeba wybaczać

Między obłudą kobiet a zazdrością mężczyzn
Szukają czego nie ma: miłości

Tylko ze strachu
Tylko ze strachu przed samotnością
Przepędzają od siebie jak psa
Obojętność
Która by ich uleczyła jak sen

Oto jest cała miłość naszego pięknego wieku
Po śmierci Tristana i Izoldy
Romea i Julii
Laury i Petrarki
Beatrycze i Danta
I tych wszystkich nudnych kochanków
I nadzianych uczuciem gołębic
Bez których bardzo często jest źle na świecie
Poetom
I niepoetom także

Tylko ze strachu przed samotnością
Ta dziewczyna słodka w szorstkiej łupinie
Pomarańczowego swetra
Leci ku miłości jak ćma do świecy
Zdmuchnij chłopcze ten obłudny płomyk
Nie funduj jej karuzeli lodów kina
Mając zamknięte serce nie otwieraj jej ciała
Jak różowego owocu: tylko ze strachu
Tylko ze strachu przed samotnością

Która przyjdzie i tak do ciebie
Zagubionego w tłumie jak ziarnko maku ślepe

Nauczmy się samotności
Aby siebie nawzajem nie krzywdzić

Nasza czułość zabija nas
Nasz cynizm zabija innych

Nie wypełniamy sobą pustki
Którą przeczuwamy w rzece
Nie zastępujemy liścia na gałęzi
Który rośnie bez nas

Nauczmy się samotności
Nie bójmy się samotności

Nauczmy się samotności

muzyka: Schubert Sonata fort. a-moll op. 143 cz. I

Komentarz

Wiersz ten jest mądry jako obnażający zjawisko łączenia się w pary, bo trzeba. Jako pokazujący, że często jest tak, że ta cała miłość to tylko obłuda kobiet i zazdrość mężczyzn. Jako uczący, że samotność jest wartością, której nie należy się bać. Ale mimo wszystko wiersz nie ma racji, choćby dlatego, że gdyby ludzkość posłuchała apelu w nim zawartego, wyginęłaby po kilkudziesięciu latach.

Tak czy inaczej, podkład muzyczny skomponowany przez człowieka, któremu miłość kobiety nie została dana, pasuje.

13. Przestroga

Adam Asnyk (1838 Kalisz - 1897 Kraków)



Ty, lube dziewczę, masz duszę tkliwą,
Co się pięknnością wszelką zachwyca;
Jednak ci radzę: chcesz być szczęśliwą,
To za mąż idź za szlachcica!

Poetyckiego nie bierz kochanka!
Poezja w życiu - to ból i troski;
Ty przede wszystkim jesteś szlachcianką,
Trzeba ci z mężem i wioski.

Bardzo rozsądnie robi twa matka
Łamiąc kaprysy twój idealny...
Miłość - to jakaś ciemna zagadka,
Majątek - ten jest widzialny!

Przemienie wiosna rozkosznych wrażeń
I sny przeminą, którymi żyjesz,
I śmiać się będziesz z dziecinnych marzeń,
Skoro troszeczkę utyjesz!

I będziesz wdzięczną swej matce potem,
Na bal w poczwórnej jadąc karecie,
Żeś zaślubiła worek ze złotem,
Dawszy odkosza poecie.

muzyka: Mozart Eine Kleine cz. III

Komentarz

Wdzięk tego wiersza jest niezaprzeczalny. Tak jak i wdzięk jego podkładu muzycznego. Jest tak wdzięczny i przekonujący, że nawet można przegapić zawartą w nim gorycz.

Część III. O odosobnieniu



14. Toast

Antoni Słonimski



Przekręciła się z hukiem scena obrotowa
Już nową grają sztukę, a oto wśród tłumu
Błąka się aktor, który nie zmienił kostiumu
I z dawnej sztuki stare przypomina słowa.

Głuchy, ślepy, nie bacząc, że wszystko się zmienia
Samotny i w scenicznym potrącany tłumie
Tragiczne jakieś gesty czyni bez znaczenia
I rzuca słowa, których nikt już nie rozumie.

Ja znam obie te sztuki, na pamięć je umiem
Znam aktorów, kostiumy, światła, dekoracje
Wiem, o co ci chodziło, ja ciebie rozumiem
Ale głupio zagrałeś, oni mają rację.

Śmieją się - słyszysz? - gwizdzą, zdejmij z twarzy szminki
Chodź do domu, mój stary, bo już późna pora
Wypijemy po drodze, zanim zamkną szynki
Zdrowie wygwizdanego starego aktora.

Wypijemy za zdrowie wszystkich wygwizdanych
Samotnych, opuszczonych, starości niepewnych
Przeigranych, oszukanych, wszystkich zapomnianych
Goryczą napojonych braci naszych rzewnych.

muzyka: Schubert Sonata fort. A-dur D.959 cz. II

Komentarz

Przeżywane nierzadko poczucie bycia przestarzałym i niedocenionym. Wypijmy więc, jak zachęca wiersz, co niniejszym czynię. Słuchając w tle muzyki jednego z niedocenionych w czasie, gdy mógł się z docenienia cieszyć. Bardzo chciałbym mu powiedzieć, że jednak doceniany jest.

15. Ogród zielony w zimie

Jarosław Iwaszkiewicz (1894 Kalnik - 1980 Warszawa)



Mój świat jest moim światem
nie mogę go przed wami otworzyć

A gdybym nawet opisał
te posągi dwunastu miesięcy
schowane w gęstej zieleni

to każdy z was zobaczy
inną zieleni
posąg inny
i nie taką zieleni

A gdybym opisał mój smutek
wydałby się śmieszny
i dziecinny

bo mój smutek
jest pełen uroku

jak ogród zielony
w zimie

muzyka: Chopin Etiuda op. 10 nr 2 a-moll

Komentarz

Dżinista z tym wierszem zgodziłby się w pełni, bo on też twierdzi, że przekazanie siebie innemu jest niemożliwe.

16. Mieszkańcy

Julian Tuwim



Straszne mieszkania. W strasznych mieszkaniach
Strasznie mieszkają straszni mieszcianie.

*Pleśnią i kopciem pełźnie po ścianach
Zgroza zimowa, ciemne konanie.*

Od rana bełkot. Bełkocą, bredzą,
Że deszcz, że drogo, że to, że tamto.
Trochę pochodzą, trochę posiedzą,
I wszystko widmo. I wszystko fantom.

Sprawdzą godzinę, sprawdzą kieszenie,
Krawacik musną, klapy obciągną
I godnym krokiem z mieszkań — na ziemię,
Taką wiadomą, taką okrągłą.

I oto idą, zapięci szczerze,
Patrzają na prawo, patrzą na lewo.
A patrząc — widzą wszystko oddzielnie
Że dom... że Stasiek... że koń... że drzewo...

Jak ciasto biorą gazety w palce
I żują, żują na papkę pulchną,
Aż papierowym wzdęte zakalce,
Wypchane głowy grubo im puchną.

I znowu mówią, że Ford... że kino...
Że Bóg... że Rosja... radio, sport, wojna...
Warstwami rośnie brednia potworna,
I w dżungli zdarzeń widmami płyną.

Głowę rozdętą i coraz cięższą
Ku wieczorowi ślepo zwieszają.
Pod łóżka włożą, złodzieja węższą,
Łbem o nocniki chłodne trącając.

I znowu sprawdzą kieszonki, kwitki,
Spodnie na tyłkach zacerowane,
Własność wielebną, święte nabytki,
Swoje, wyłączone, zapracowane.

Potem się modlą: „od nagłej śmierci...
...od wojny... głodu... odpoczywanie”
I zasypiają z mordą na piersi
W strasznych mieszkaniach straszni mieszczanie.

muzyka: Chopin Etiuda op. 25 nr 4 a-moll

Komentarz

Ten wiersz wzbudza we mnie odczucia isticie nietaoistyczne w postaci oceny, że życie niewznoszące się ponad zaspokajanie potrzeb podstawowych jest gorsze. Nic nie poradzę na to, że od czasów studenckich miałkość mnie razi i od niej uciekam.

17. Sokrates tańczący

Julian Tuwim



Prażę się w słońcu, gałgan stary...
Leżę, wyciągam się i ziewam.
Stary ja jestem, ale jary:
Jak tęgi łyk pociągnę z czary,
To śpiewam.

Słońce mi grzeje stare gnaty
I mądry, siwy łeb kudłaty,
A w mądrym łbie, jak wiosną las,
Szumi i szumi mędrsze wino,
A wieczne myśli płyną, płyną,
Jak czas...

Czego się gapisz, Cyrbeusie?
Co myślisz? Leży stary kiep,
Już do gadania słów mu brak,
Już się wygadał? A tak, tak...
Idź, piecz swój chleb.
Z zaułka śmieją się uczniowie,
Że się mistrzowi kręci w głowie,
Że się Sokrates spił...
Idź, Cyrbeusie, uczniom powiedz,
Że już trafiłem w samo sedno:
Że cnotą jest zlizywać pył
Z ateńskich ulic! Lub im powiedz,
Że cnotą jest w pęcherze dąć!
Że cnotą jest - lać wodę w dzbany!
Albo - wylewać! Wszystko jedno...
A jeśli chcesz - to przy mnie siądź,
Nie piecz swych bułek i rogali,
Będziemy sobie popijali!
No, trąć się ze mną, trąć!

Cóż ci to? przykro, Cyrbeusie,
Że mi się język trochę płacze?
Że się tak śmieję, Cyrbeinku?
Że w biały dzień w Atenach, w rynku,
Jak żebrak leżę, wino sączę?
Mędrcomi, mówisz, nie przystoi,
Gdy złym przykładem uczniom świeci?

Że stary broi
Jak dzieci?
Że tłumy uczni nie gromadzę,
Że drogi prawd im nie wskazuję?
Nie radzę,
Nie filozofuję?
A tak... a tak...

Zło! Dobro! - prawda? - Ludzie, bogi,
Cnota i wieczność, czyn i słowo,
I od początku - znów, na nowo,
Bogi i ludzie, dobro, zło,
Rzeczpospolita, słowa, czyny,
Piękno - to, tamto, znowu to! - - -
Mój drogi - kpiny!

Słyszeliście od Herifona,
Żem jest najmędrszy... Tak orzekła
Wyrocznia, w całej Grecji czczona,
Blask chwały czoło moje zdobi!
Więc patrzcie, co najmędrszy robi:
O!
Bo cóż jest słowem, a co czynem,
Bo cóż jest dobro, a co zło,
Kiedym się złotym upił winem,
A mam kosmatą głowę psa
I w głowie zamęt obłąkańczy?!
Wy patrzcie, jak filozof tańczy:
I hopsa-sa, i hopsa-sa!
I hopsa, hopsa, hopsa-sa!
Wy patrzcie, jak najmędrszy tańczy!
Jak mu skaczą stare nogi,
Zło i dobro, ludzie, bogi,
Cnota, prawda, wieczna Mojra,
Hopsa, hopsa, idzie ojra:
Raz na prawo - hopsa-sa!
Raz na lewo - hopsa-sa!
Rypcium pipcium, chodź, Ksantypciu!
A muzyka gra!!

Chodź tu także, Cyrbeinku,
Wokoluśko tak, po rynku,
Mędrzec tańczy, dalej z drogi
Cnota, prawda, piękno, bogi,
Patrzcie ludzie, patrzcie, gapie,
Od Ksantypci wały złapię,
Że tak we mnie wszystko drga,

A ja sobie hopsa-sa!
Tak bez końca, tak do śmierci,
Niech się jasne niebo wierci,
Tak - do góry, a tu kopsa,
I znów boczkiem hopsa, hopsa!
Nie żałować starych nóg!
Niech się cieszy wielki Bóg,
Że Sokrates prawdę zna,
Że już wie! że wszystko ma!
Że już poszedł hen, na kraniec,
On - najmędrszy, on - wybraniec,
Gałgan z brzydką mordą psa
Poznał taniec, poznał taniec,
Hopsa, hopsa, hopsa-sa!!!

muzyka: English Dances 4

Komentarz

Uważam, że ten wiersz jest szczytowym osiągnięciem filozoficznym Tuwima, którego zresztą z biegiem czasu cenię coraz bardziej. To rzecz silnie taoistyczna. Im jestem starszy, tym bardziej się zgadzam z bohaterem tego wiersza.

Zżyłem się z mariażem tego wiersza z tą muzyką.

18. Mrok na schodach

Bolesław Leśmian



Mrok na schodach. Pustka w domu
Nie pomoże nikt nikomu.
Ślady twoje śnieg zaproszył,
Żal się w śniegu zawieruszył.

Trzeba teraz w śnieg uwierzyć
I tym śniegiem się ośnieżyć -
I ocienić się tym cieniem
I pomilczeć tym milczeniem.

muzyka: Schubert 12 German Dances (fragment)

Komentarz

Nie pamiętam, który to był rok, kiedy na święta Bożego Narodzenia Kasia pojechała do Pizy, a dwoje moich dzieci przyjechało do Gdańska, ale mimo to spędziłem święta w całkowitym odosobnieniu.

Wtedy się jeszcze tymi świętami przejmowałem. Rozpamiętywałem, żaląc się na sobą, jak bardzo się byłem starałem, żeby każde święta były dla nich miłe.

Nie pamiętam już, czy ten wiersz nagrałem przedtem, czy potem. Tak czy inaczej to nagranie jest pamiątką tamtych samotnych chwil.

Część IV. O przemijaniu



19. O co?

Kazimierz Wierzyński



O co?
O deszcz
O urodzaj w pustyni
O gwiazdy nad chaosem
O ręce opiekuńcze
O most po powodzi
O cokolwiek
O przedmiot
O życie
O śmierć?

Wszystkiego za dużo
Deszczów i pustyni
Rąk i chaosu
Gwiazd i przedmiotów
Za wiele śmierci
Za wiele życia
Jednego życia
Które się ciągnie
Które się dłuży
Które ucieka
Coraz bardziej
Nie dokończone
Nie do przebycia.

muzyka: Chopin Etiuda op. 10 nr 5 Ges-dur

Komentarz

Wierzyńskiego cenię sobie coraz bardziej. Tym bardziej, im bardziej życie moje już się nie dłuży, ale ucieka. Coraz bardziej.

20. Tu

Kazimierz Wierzyński



Przysliśmy tu, by powtórzyć
Wszystko, co było przed nami,
Raz jeszcze wzbić się i burzyć
I gasnąć pokoleniami.

Przebyć raz jeszcze to samo,
Co już boleśnie przebyto,
Małą jęczy się raną
Nad wielką pustką niebytu.

I w beznadzi tej do dna
Ochłanne zmierzyć bezbrzeże,
Dotrzeć gdzie śmierć niezawodna
Ostateczności swej strzeże.

muzyka: Chopin Etiuda op. 25 nr 7 cis-moll

Komentarz

Cóż, nie jesteśmy oryginalni w naszym króciutkim pojawieniu się.

Wierzyński jest znakomity, jak i chopinowska etiuda, która zdaje się wyrażać to samo, co wiersz.

21. Podwaliny

Leopold Staff (1878 Lwów - 1957 Skarżysko-Kamienna)



Budowałem na piasku
I zważyło się.

Budowałem na skale
I zważyło się.

Teraz budując zacząć
Od dymu z komina.

muzyka: Chopin Etiuda op. 10 nr 6 es-moll

Komentarz

Ten wiersz może być bliski każdemu, któremu dotychczasowe życie zważyło się i trzeba zacząć od nowa. Ma więc dla mnie znaczenie autobiograficzne. To wszystko tak ciężko oceniać, bo z jednej strony konieczność budowania od nowa jest niekorzystna, a z drugiej - korzystna. Ja, rozważając wszystkie pro i contra, jestem w sumie zadowolony a tego, że musiałem, na własne zresztą życzenie, budować od nowa.

22. Stary poeta

Jarosław Iwaszkiewicz



I

Poeta mówi:
Żono! Widzisz te dwie muchy
na parapecie okna
zabite muchozolem
Tyleż one znaczą we wszechświecie
co nasze martwe ukochane psy
co leżą tu pod kamieniem

Pamiętasz ten wyraz Tropka
gdy mu się coś mówiło
a on nie rozumiał
marszczył czoło skupiał się
i nie rozumiał

Bo był zwierzątkiem

My też nie rozumiemy

Patrz mówią do nas obłoki
zorce gwiazdy
wiatry
a my nie rozumiemy

Mówią do nas przestrzenie
niebieskie
mówią drzewa rozwijające się
mówią kwiaty
rosną
i mówią
a my nie rozumiemy

I tak już będzie

Będziemy we wszechświecie
jak te dwie martwe muchy
jak te dwa zdechłe psy
jak dwie nicości
One też kochały
i chciały zrozumieć

II

Poeta mówi:
Żono! nie odchodź
Zostań chwilę ze mną

Chcę być sam
A kiedy ty odejdiesz
Zaraz przyjdą tacy:

Tuwim przyjdzie
z gałęzią wielkich jabłek
jak ta co zabrał
z naszego srebrnego wesela

Czesław zaraz przyjdzie
taki młodziutki jak wtedy
kiedy przyjechał z Wilna
ze słowami: ubóstwiam pana
na ustach

Tolek przyjdzie
taki jak w Aidzie
kiedy opowiadał bajki Marysi

przyjdzie Olek z papugą
motyl przyleci
co kiedyś wleciał do naszej
sypialni
wielki i osobliwy

Tak się zaludni
dookoła

Nie odchodź
bądź przy mnie
Bo chcę być sam
sam
taki zupełnie sam

III

Poeta mówi:
Żono!
Byliśmy kiedyś młodzi
widzieliśmy ocean w Skagen
i Barcelonę
i Matterhorn i Dent du Midi

mieliśmy przyjaciół
gadaliśmy z Lechoniem
z Witkacym z Sartre'em
zachłystywaliśmy się Proustem
czytaliśmy Jądro Ciemności
Annę Kareninę
Popioły

A teraz jesteśmy starzy
jesteśmy sami

Kłócimy się
szukamy ciągle pogubionych książek

Chustek
zapalek
okularów

A kiedy będziemy przed Panem Nicości
już zaraz
nic to nie będzie znaczyło

że byliśmy piękni
że tańczyliśmy na chłopskich weselach
i na królewskich pokojach

I nikt nas nie zapyta
o nasze muchy
o nasze psy
nasze pogubione książki
chustki do nosa

i okulary

muzyka: Chopin Mazurek op. 68 nr 4 f-moll

Komentarz

Nie nagrałem fragmentów, które kiedyś wydały mi się snobistyczne i chyba nadal takimi się mi wydają. Teraz, gdy mam już sześćdziesiąt lat, widzę, że to jest drugorzędne. Że wiersz jest bardzo dobry, bo osadza nas we właściwej nam roli. Krótkiej i nieważnej wobec ogromu wszechświata. Nie przeszkadza mi to, że ten wiersz jest biały, bo ma swój oddech i rytm. Nie rozumiem tylko niektórych interlinii (odstępów między wierszami), które powyżej zastosowałem zgodnie z wydaniem PIW z 1980 r.

Uwielbiam ten mazurek Chopina. Był jego ostatnią kompozycją, co we mnie uruchamia wyobraźnię. Wyobrażam więc sobie, jak Chopin, zdając sobie sprawę z choroby, wspomina czasy dawne i dawne miejsca z melancholią wynikającą choćby ze świadomości, że to już nie wróci.

23. Matka

Kazimierz Wierzyński



Uklękła, schyliła głowę,
Wyglądała jak cyfra: dwa.
A on odchodził głębiej i dalej,
A oni piasek szuflami sypali
W stromą sztolnię, bez dna.

Podniosła się, wstała
Prosta jak cyfra: jeden.
Zarzuciła na głowę chustkę,
Poszła przez głogi cmentarne w pustkę,
W listopad, w biedę
Kamienną od tego dnia.

Czasem tu jeszcze powraca,
Znowu złamana jak cyfra: dwa.
Ale nie zgina się już i nie klęka
I jak przydrożna, wędrowną męka
Żyje i cierpi. Trwa.

I nie ma na to już znaków i cyfr,
Bo wszystko nieprzeliczone
I niepojęte i niezbadane:
Piasek szuflami w ranę,
Głogi czerwone,
Ziemia bez dna.

muzyka: Part Te Deum (trzecie od końca)

Komentarz

Kolejny wiersz ukazujący geniusz Wierzyńskiego. I jego empatię. Śmierć dziecka. Nikomu nie życzyć.

Muzyka Arvo Parta zadaje kłam odczuciu, że muzyka współczesna jest słaba.

24. Garbus

Bolesław Leśmian



Mrze garbus dosyć korzystnie:
W pogodę i babie lato.
Garbaty żywot miał istnie,
I śmierć ma istnie garbatą.

Mrze w drodze, w mgieł upowiciu,
Jakby baśń trudną rozstrzygał,
A nic nie robił w tym życiu,
Jeno garb dźwigał i dźwigał.

Tym garbem żebrał i tańczył,
Tym garbem dumał i roił,
Do snu na plecach go niańczył,
Krwia własną karmił i poił.

A teraz śmierć sobie skarbi,
W jej mrok wydłużył już szyję,
Jeno garb jeszcze się garbi,
Pokątnie żyje i tyje.

Przeżył swojego wielbłąda
O równą swej tuszy chwilę,
Nieboszyk ciemność ogląda,
A on - te w słońcu motyle.

I do zmarłego dźwigacza
Powiada, grożąc swą kłodą:
"Co ten twój upór oznacza,
Żeś w poprzek legł mi przegrodą?"

Czyś w mgle potracił kolana?
Czyś snem pomiażdżył swe nogi?
Po coś mię brał na barana,
By zgubić drogę w pół drogi?

Czemuś łbem utkwiał na cieniu?
Z trudem w twych barach się mieszczę!
Ciekawym, wieczysty leniu,
Dokąd poniesiesz mnie jeszcze?"

muzyka: Lully Air de Sauvages

Komentarz

W czasie, w którym uporczywie ciągnąłem wózek rodzinny, znałem ten wiersz na pamięć, identyfikując się z jego bohaterem. Wiersz jest bardzo dobrym przykładem tego, że gdy przekazuje treść istotną, a przy tym ma rym i rytm, to jest bardzo dobrze.

25. Po co tyle świec

Bolesław Leśmian



Po co tyle świec nade mną, tyle twarzy?
Ciału memu nic już złego się nie zdarzy.

Wszyscy stoją, a ja jeden tylko leżę, —
Żal nieszczerzy, a umierać trzeba szczerze.

Leżę właśnie, zapatrzony w wieńców liście,
Uroczyście — wiekuiście — osobiście.

Śmierć, co ścichła, znów zaczyna w głowie szumieć,
Lecz rozumiem, że nie trzeba nic rozumieć...

Tak mi ciężko zaznajamiać się z mogiłą,
Tak się nie chce być czymś innym, niż się było!

muzyka: Chopin Preludium nr 2 a-moll

Komentarz

Umierać trzeba szczerze, a tak się nie chce być czymś innym. Znaczy się, nie być. Trudno o lepszy wiersz jako zakończenie tomiku. Tomik zaczynał się wierszem nawołującym do poznawania i sięgania poziomów wysokich. Nietrudno o myśl, że niezależnie od wysokości poziomów osiągniętych za życia poziom ostateczny jest zawsze tak samo niski. Ja tę myśl odrzucam i przygotowuję kolejne tomiki łączące poezję i muzykę pomimo braku pewności, że to połączenie będzie przez kogoś później odbierane.